

Opowiadanie Józefa Swiżdałowicza
k. petersenowa Warszawa, 4-ty oddział Czerwonego Krzyża.

Soldat, który pożerał cielaka...

Określenie „ciężki”, niemal kastracyjnej pracy dobiegał właśnie brzośca Mawrota o bliższym przelocie nas do loty. Władomost to sprawiła na radost, gdyż z dwa/a nęgo — wolałem dostać się znowu na stare miejsce.

Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia krzątając pogłębki sprawdził się on do „oty”. Przeniesiono nas do „Festung”.

Zanim przestępniliśmy próg tego „raju” — pomimo panującego mrozu — kazano nam wykąpać się. Po dokonaniu tej czynności otrzymaliśmy po pięć marek pensji, poczem zostaliśmy osadzzeni w celach.

DAMA Z PARTUSZKIEM..

Tętu, w porównaniu z fortem, było bardzo wesoło. Zydzi lasili od „straganu” do „straganu” i ogrywał towarzyszywoś miedzi w t. zw. „sztosa”.

Pewnego dnia i Czekolki jeden z niewolników uczynił propozycję przystąpienia do interesu. Byliśmy niezmiernie zainteresowani co to może być za interes tutaj w murach twierdzy? W toku rozmowy z owym towarzyszem dowiedzieliśmy się, że potrzeba o on wyrobników do gry w karty z Żydami. Dlaczego z Żydami? Domyślałem się wszystkiego. Mój rozmówca objaśnił mi, że jego żona w czasie widzenia wyczuła mu trzy karty, które się nazywają „głoty”. Zaczekałony poprosił o bliższe informacje o do tych kart, które tak tajemniczo nomenazwę.

Posiedliśmy w kącie, gdzie niewolnik zdradził mi tajemnicę, przycem „czarodziejnie” działanie kart zilustrował na przykładzie.

— Otóż, panowie, uważajcie! Klade na stół: damę czerwoną i dwójkę. Czy widzicie? — zwał się nasz rozmówca.

— Ależ naturalnie! — odrzekliśmy „odnogiennie”.

— A teraz patrzcie! podniosę te same karty i będę miał: waleta, piątę i trójkę.

— Czary, czy co? — zawolałem.

— Tak czary, ale moją ręką dokonane Czarotka i dwójką mogą powodować sprężynę, działającą za doświadczenie pasażerów. Sprężynka wyszła jedno „oczko”, które dyskretnie jest ukryte wewnątrz karty. Dama zaś posiada w środku karty fartuszek szczególnie dopasowany. Wystarczyło kartę podnieść z długiego końca, a wówczas fartuszek przewruciwał się i dama, jak za doświadczeniem ródekki czarodziejki, przeobrażała się w waleta.

Po dokonaniu zachwycającej demonstracji — niewolnik oznajmił nam, że dlatego chciałby mieć nas za współników do wielkiej gry z Żydami, bo my jesteśmy silni. Może na nas w razie czego liczyć...

Uznaniem podobnie nam ogromnie, za co dęktuwalimy naszem rozmówcy, o czującą z niedzielnymi dalszych jego zarządzeń.

ROZPOCZĘŁA SIĘ GRA...

Następnego dnia wieczorem nasz kompani rozpoczął energiczną akcję w kierunku zrealizowania swego planu. Zatacał od nas pieniądze, wydobył swoje za pasy srebra i złota, wsadził na przycię i rozpoczął „odkrywać” z flaki, drążących na widok złota, Żydów...

Niewolnik postępował z otwartą wzniesioną i wreszcie spowodował par tnerów żydowskich do wielkiej gry Dla swych zamierzonych kombinacji — niewolnik posiadał idealne warunki. W całej bowiem panowały ciemności. W takim mrozu, to nie tylko damę na waleta można przeobrazić, lecz inne cuda także wykonać...

Grali w t. zw. „sztosa” sposobem którego nazywali „kurica”. Na trzy podciągają.

Przebieg seansu był spokojny. Narwał się szansa miał ocywiście, nasz współnik, który przecież miał sztukę w rękach, a mianowicie „głoty”. Ono decydowały o wygranej... Nie one, ale zręczność ich posiadacza.

Z niechęcią zaciekawieniem przyglądaliśmy się zrycznym manewrom naszego małego współnika. Siedział z miną poważną i „czyścił” bułków, że aż miło.

Zabawa skończyła się smutną porażką Żydów, którym zabrakło pieniędzy. Ze skwaszoną miną wstali z miejsca i, powiedziawszy dobranoc, odeszli do swych cel. Widzieliśmy, że mimo pozorowego spokoju, Żydzi byli wódeką na partenera.

Po obliczeniu kasy, okazało się, że otrzyaliśmy Żydów na sto marek. Radość przepelniała nasze dusze. Patrzelimy w najbliższą przyszłość z całym spokojem. Święta Bożego Narodzenia uwolniliśmy za zapewnione.

Następnego dnia urządziliśmy sobe małą uczpę. Kupilem prawdziwego osoleba, boczku, papierosów i t. p.

KOLDRY NA STAWKĘ..

Zaledwie spotyliśmy t. zw. kołtę, a już Żydzi z awili się w naszej celi, aby odegrać się na naszym współniku. Niestety, znów przegrali kilkadziesiąt marek.

Tyle forsy, cośmy wydosłali od Żydów, pozwalalo nam na wyślawisze życie. Kupowaliśmy w sklepie fortocnym bułki, masło, kiełbasy, jabłka i p. prowianty. Pamiętam, że na dokładkę sklepicznarka dała nam opiatek, związany kolorową wstążeczką, ozdobioną gwiazdka. Czesiek niósł go całą drogę w czapce, bacząc, żeby się, brod Boże, nie potamał.

Wreszcie w głębi znowu ograliśmy Żydów. Gdy im zabrakło pieniędzy — stawiłi część swej garderoby. Krawale krawaty, szarpetki, a nawet kołdry w grę wchodziły.

Zydzi byli przegrani na całej linii. Nasz współnik, widząc, że z „trupów” nie więcej nie wyciągnie, dał im narazie 5000 i „męczniwe” karty dobrze schował, żeby go świętaśki odesłał je koledze „Festung”.

WIECZERZA WIGILJNA

W dzień wigilijny stary Niemiec pozwolił nam iść do sklepu. Ten, co nas eskortował 1-szy raz, siedł bardzo chętnie. Wiedział, bestja, że mu zafundujemy kolejkę mocniejszych z kropelkami.

Kupiliśmy trochę gorzałki, piwa i innych drobiazgow. Sklepiczarka odepiała nam swoją choinkę, wobec czego zaszła potrzeba kupienia świeczek i lichtarzy. Uradowani szliśmy do swej celi, gdzie rozpoczęli się przygotowania do uroczoności uroczystego święta.

Gdy pierwsza gwiazda na niebie błysnęła — na forcie rozpoczął się ruch. Niemcy rozdawali kolejkę, która składała się z dwóch śledzi na osobę i kartofli w lupinach. Wódek serdecznie nastroju naszapiło uroczyste i bardzo wzruszające dzielenie się opiatkiem.

W naszej celi było najweselsiej, do czego przyczyniała się gorzałka.

Po wieczery świeczki zapłonęły na choince i wszyscy otoczyliśmy ją kołem i z naszymi pierw popłynęli koledzy.

Pod drzewkiem Bożym zapomnieliśmy o troskach dnia codziennego, zapomnieliśmy o kajanach, o jarmie niewoli. Tej chwili nie zapomniał póki mego życia stania.

BAJKI — BAJKI..

Późnym wieczorem leżałem na przyczach, słuchając z zaciekawieniem opowieści naszego kolegi, Rosjanina, który miał dar wymowy i niezwykle plastycznie mówił o rzeczach i zdarzeniach niesamowitych.

Rosjanin m. in. opowiadził bajeczkę o diable, który poczcił popa, o córce jeneralskiej, która mimo pełnoletności nie znała tajemnic życiowych i t. p. Najciekawsza była bajka:

O SŁODACIE, KTÓRY ZJADŁ CIELAKA..

Bajka brzmiała, jak następuje. W pewnej wsi mieszkał młody parobek, który stymał z wilczego apetytu. Wiele z nim miała kłopotu rodzina. Parobek żarł, wiaął żarł bez końca. Nie mogąc dać sobie nijak rady z obżarciu — rodzina jego zanosila gorące modły, wzywając niebieskie polegi, aby żarliwego pana brata zabrano do wojska.

— Tam — mówili — chleba dlań nie zabraknie. Car jest bogaty i swoich soldatów dobrze karmi.

Jakoś wórtce próby rodzinny zostały wysłuchane. Żarlika weszono pod broń. Gdy opuścił dom rodzinny — wszyscy odetchnęli.

Ale w wojeku z nim też mieli kłopotu niemalo. Żarlika wiaął meldował się do raportu, mówiąc, że jest głodny. Dowódca roty, nie mogąc zaspokoić głodu soldata — przetrzaszył go do kuchni, gdzie miał pomagać kucharzowi w jego czynnościach.

Od chwili, gdy żarlika pojawił się u boku mistrza od spraw kulinarnych — w kuchni zaczęły się dziać dziwy niemalowe. Od tej chwili kucharz nie rzucał spokoju.

Żarlika wymagał ciągłego pilnowania. Jak tylko pan kucharz zmuszony był choć na chwilę opuścić swój warsztat — ze stołu ginęły porcje mięsa, przeznaczone dla kilkuset soldatów.

Pewnego dnia w sztabie obchodzono jakąś uroczystość. Do generała przybyli dowódcy pułków, z którymi miał odbyć kilkudniową hulankę.

W toku rozmowy poruszono temat: kto w swoim pułku posiada najzdolniejszego żołnierza i w jakim kierunku? Jeden z dowódców oświadczył, że u niego w pułku jest soldat, który na sto strzałów nie puduje ani razu; drugi mówił, że ma takiego o zje dwa soldackie chleby na jedno posiedzenie.

(d. c. n.)

PRASZKI

W tej ciężkiej kryzysu dobrego czasu myśleć tak sobie, dlatego ten los, przeczera, nie zrobił ze mnie bankiera.

Jednąbym tędy i stędy, garściami brał dywidendy, wyglązał mowy podnieść był senatorem lub posłem.

Pisałbym wiele i duto. Jak ludzie krajowi służą, jak Polska wciąż różnie, codnia, pięć razy w ciągu tygodnia.

Pełkarow, nie jestem bankierem, lecz tylko tem skromnem serem, co z prawej pisane strony s jednostek robił miliony.

Clerd.

KUPON PRAWNY Nr. 12
okazanie dwóch kuponów porządkowych w Administracji w godz 4 — 5 upoważnia do skrócenia i bezpłatnej porady prawnej

HUMOR ZAWSZE CI SAMI

W Edynburgu obniżono taryfę tramwajową z 10 penny na 5 penny. Zniżka nie znalazła uznania wśród ludności. Dawnie bowiem — mówili Szkoci — chodząc na piechotę oszczędzaliśmy 10 penny, a teraz tylko 5 penny.

5.000 tys. zł. odszkodowania domaga się pasażer od Dyrekcji Tramwajów

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło ciekawe powództwo niejakiego Jana Ozimka, mieszkanca Warszawy. Wspomniany Ozimek jadąc tramwajem, stał się ofiarą wypadku.

Gdy wóz tramwajowy był na Pl. Kraińskich, motornicy nagłe i raptownie zahamowali. Skutek niespodzianego zatrzymania wozu był taki, że Ozimek, który znajdował się na platformie, wypadł z wagonu na bruk, doznając poważnych uszkodzeń ciała. W wyniku tego wypadku zmniejszyła się wydajność Ozimka zdolność do pracy.

Na skutek tego Ozimek wystąpił z powództwem przeciw Dyrekcji Tramwajów Miejskich w Warszawie, domagając się odszkodowania w wysokości 5 tys. złotych. (r.)

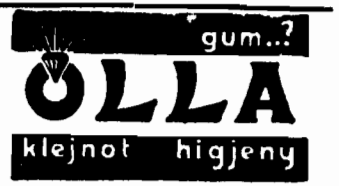
Niezmiernie ciekawe orzeczenie w interesującej i zasadniczej sprawie wydał Sąd Najwyższy. Szczegóły przedstawiają się następująco:

W wypadku kolejowym poniosł śmierć niejaki Józef Biedron. Pozostali po nim dwie pełnoletnie córki, które pozbawione wskutek śmierci ojca jedynego swego żywiciela, wystąpiły przeciw Komisjom Państwowym o odszkodowanie w wyso-

kości 15 tys. zł. Sąd Okręgowy, a następnie Sąd Apelacyjny odrzucili powództwo, stając na stanowisku, że obie córki są pełnoletnie i wobec tego nie mogą sobie rościć praw do odszkodowania.

Advokat Frydman - Mirski, rzecznik córek Biedrona, odwołał się do Sądu Najwyższego, który uchylił wyrok poprzednich instancji. Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, w którym powierzone jest, że sam fakt pełnoletności nie świadczy wcale o tem, że osoby te są w stanie zarabkować. Obie córki: Beatrixa są niezamężne, a zatem obecnie pozbawione zupełnie opieki i przytem pozbawione sposobu zarabkowania.

W tym stanie rzeczy Sąd Najwyższy uchylił poprzedni wyrok i przekazał sprawę odszkodowania Sądowi Apelacji nemu do ponownego rozpatrzenia. (r.)



BOGDAN JAJA-RONIKIER

BEZROBOTNI

GŁÓD.

— Rabud... policja! — piekło go rozpalonem żelazem. Zaraz na progu Staszakowa uprzedziła go, że daje mu tydzień jeszcze do wyprowadzenia się, poczem już go do mieszkania nie wpuści. Normalnie byłby babę zwymyślał podniesionym głosem. Dziś nie. Przyjął jej oświadczenie bez słowa i w nocy długo zasnąć nie mógł. Staszakowa zaś odetchnęła z zadowoleniem, że nareszcie „tego drania” „zmogła”; zatydzielił go się poszedzie!

Ale nazajutrz, w piątek, nowa energia wstąpiła w Wacława — głód powoływał go do czynu. Było nie do ogrodu! Niechby tam weszli, zaraz złapią go i oskarżą.

Jest! Ale co? Głód mu coraz więcej dokuczał. Koło 3-ciej popoł. w Alejach Jerolimskich zwrócił uwagę na werandę jakiejś jadalni, pełną gości: wszyscy jedli! Gwarno tam było i wesoło.

Czy to możliwe, żeby tylu ludzi miało pieniądze na zapłacenie obiadu, a on jeden nie? A może nie wszyscy plać? I zaraz pewnym krokiem wszedł na werandę i usiadł przy najbliższym wolnym stoliku.

Po chwili obrotna kelnerka przyjęła tego obywatela: krupnik, wieszprawa z jarzyna, szarlotka i piwo. Nasycił się, teraz tylko odważyć!

— Proszę jeszcze kawy — zażądał. A kiedy usługująca pobiegła w głąb lokalu, prędko skreślił ołówkiem na papierowej serwetce: „Proszę zapisać należność. W tej chwili nie mam czasem zapłacić. Jak tylko dostanę pieniądze, przyjdę i dług ureguluję. Proszę mi wybaczyć, ale byłem bardzo głodny. W. S.”

Poczem odrzucał podniosł się od stolika i wyszedł na ulicę spieszym krokiem, nie oglądając się. A truchlał, zaś za nim kelnerka, lub właściciel lokalu, pogonia. Nikt go nie pogonił. Był szybki!

Przed wieczorem zawędrował z nudów na wybrzeże Kołaczki nad Wisłą w dół mostu Poniatowskiego. Głodny nie

był, ale mu się ogromnie pić chciało. Siadł na ławie, zadumał się. Wystarczyłoby kilkadziesiąt groszy na zapłacenie butelki piwa, ale i te grosze trzeba mieć...

Co dalej? Ostatnia jego nadzieja, że go Lysia przyjmie. Przyspieszył ślub. Będzie dobrym mężem. Wzruszył się własną niedołą i poczuł, że się w nim do kuzynki budzi coś niby sentyment — już nie myślał, że brzydka, i że się będzie musiał do niej przyzwyczajać.

— Dzień dobry panu — usłyszał głos obok siebie. Podniósł oczy. Tu siedział koło niego jakiś obcy pan i uśmiechał się, jak mu się wydało, trochę ironicznie. Rysy twarzy tego pana, coś w jego figurze, wydało się Wacławowi jednak znajomem, ale nie miał pojęcia, kto to.

— Pan mnie nie poznaje? — spytał wreszcie ten jegomość. — Spotkaliśmy się parę miesięcy temu u Milewskiego na rulecie. Widziałem wtedy, jak pan się zgrywał. Napuszczony pan był, żeby przegrać. Dał się pan, wybaczy pan, głupio nabić w butelkę. Ruleta bardzo niebezpieczna gra. To maszyna i, żeby mieć przy niej szanse, trzeba znać się na niej i umieć samemu stawiać się automatem. Nie tak, jak pan...

Już wiedział, z kim ma do czynienia. Nazwiska nie słyszał, ale pokazywali mu go, i ktoś tam doadał, że to bardzo podejrzana osobistość: jakiś sławny kanciarz, a może i gorzej. To też teraz nie miał Wacław wcale ochoty odnawiać tej znajomości, zbywał figuranta półsłówkami, udając, że ma głowę pilnie zajęta.

Siedział nie zrażał się tem wcale i nie przestawał, zagadując, tajemniczo uśmiechać się.

— Hm! Pan się dotąd, widzę, nie może uspokoić po dzisiejszym obiedzie — zauważył wreszcie jakby od niechcenia i mrugnął porozumiewawczo.

Szczur zastężył z wrażenia i wielkie, przerażone oczy postawił na nieznanym.

— Po dzisiejszym obiedzie? Co to ma znaczyć? Tymczasem nieznanym obojętnie ciągnął dalej:

— Pan się dźwi? Siedziałem tam na werandzie przy stoliku obok... Panie... Żeby pan wiedział, jaki krzyk podniosła kelnerka, przeczytawszy pańską kartkę! Wszystkim nam ją pokazywała z oburzeniem. To nie było zżeczne z pańskiej strony. Nigdy się kartek w takich wypadkach nie pisze. Po co? Mogli pa na przez to odrzucać, gdyby dziewczyna była powróciła

do stolika z kawą o parę minut wcześniej. Nicby panu nie zrobili, ale poci wywoływać niepotrzebny ruch wkoło siebie? Nie prostaż być bez śladu? Kelnerka straci zawsze jakiś czas, nim się przekona, że gość zwiał. Na razie przypuści, że udał się w głąb lokalu do ubikacji, albo po gazetę. Widać, że pan jeszcze frajer... — dodał jegomość lekceważący na zakończenie.

Wacław siedział, przysłuchując się do ławki. Widzieli go! Poznali! Jest świadek! Gotowi go zaraz aresztować... Doznawał wrażenia, że tego nie przeżyty... Bał się wstać, odejść, bał się pozostawać na miejscu.

— No — ciągnął dalej nieznanym ugodowo — niech się pan nareszcie uspokoi. Nic się nie stało. Za setki obiadów codziennie ludzie w ten sposób w Warszawie nie plać i niema tragedji. Tyle tylko, że kartek nie piszą. A napisał pan, też nie szkodzi. Jeśli pan tę kartkę kiedy wykupi, kelnerka poprosi pana o pańską fotografię i powiesi ją sobie nad łóżkiem na pamiątkę, jako okaz. Ale miejmy nadzieję, że pan się u niej więcej nie pokaże. Wielu ma taką głupią myśl na gorąco, zwłaszcza kiedy pierwszyraz puszczają się na podobny kawał. Nikt później nie ma tego w głowie, jak dziesiątki obiadów w ten sposób tania zdobył. Dobre nogi, i 5 minut strachu, nie dłużej... Wie pan co — tu klepnął poufale Wacława po ramieniu, wstając — lubię takich dziewczyn pasażerów, czasami potem bywają z nich ludzie... Znam tu jedną dobrą dziurę nad Wisłą, doskonałe piwo, w pobliżu Kierbedzia, chodźmy na to piwo, uspokoi się pan ostatecznie, pogadamy...

Jak automat, podniósł się również Wacław i poszli. Nawet na razie zapomnieli, że mu się pić chciało.

Knapka była rzeczywiście trzeciorzędna, ale piwo miało wcale niezłe. Nieznanym zachował się uprzejmie.

— Pan, wiem, groszem nie śmierdzi, trudno, zdarza się to w najprzyzwoitszych rodzinach. Niech się pan nie kępuje, pewnie pan głodny, obiad był kusy i dawno już zresztą. Strach trawi żołądek, a pan go się najadł do syta. Niech pan sobie staluje, nie żałować, zapłać. Tu tych ligli robić nie można — swoi ludzie. Policzymy się przy sposobności.

I Wacław zjadł z towarzyszem sutą kolację, uczciwie zakrapianą siwuchą. Rozgrzało go to i podochoćilo. Ale jakiś głos go nie mniej ostrzegał: — pilnuj się, chłopcze, to niebezpieczny pan!

(d. c. n.)

Z DNIA

OLIMPIADA

A więc w roku bieżącym odbędą się Olimpiady. Terenem Olimpiady będą Niemcy, które tak już wiemy z prasy, przygotowują się do tego donioślejszego wydarzenia, z całą starannością.

Poza innymi narodami, będzie tam również reprezentowana Polska i to dość silnie. Między innymi jadą do Niemiec zawodnicy z Białegostoku.

Z tej racji dn. 25 bm. odbyła się u p. Starosty Grodzkiego konferencja prasowa z udziałem przedstawicieli Komitetu Olimpijskiego.

Tym konferencji było omówienie szeregu spraw, związanych z udziałem w Olimpiadzie przedstawicieli Białegostoku.

Według naszego zdania społeczeństwo ziemi białostockiej powinno przyjąć udział w tym zamierzeniu bodaj z tej racji ponieważ w grę tu wchodzi ambicje terytorjalne. Ludności ziemi białostockiej powinno zależeć na tym, ażeby zawodnicy zostali zaopatrzeni we wszystko, co jest potrzebne na tego rodzaju imprezach.

Zawodnicy powinni mieć to przeświadczenie, że walcząc o pierwszeństwo dla Polski — walczą również o prestiż dla ziemi białostockiej.

Aby jednak mieli to przekonanie trzeba ażeby społeczeństwo stanęło murem przy swoich zawodnikach. Trzeba oddać im serce! Niech wiedzą, że niema takiego obywatela, który nie zyczyłby im powodzenia oraz nie powiedział: Szczęść Boże!

Nie jest to jednak wszystkim. Poza najszeroką masę społeczeństwa musi być jeszcze coś, co się nazywa poparciem materialnym. Nie trzeba na to milionów lub dziesiątków tysięcy. W każdym jednak razie ekwipunek, treningi, pobyt w Niemczech i t. p. będą coś kosztować. Na tę więc stronę t. j. stronę materialną również trzeba zwrócić uwagę.

Jesteśmy przekonani, że jeżeli zawodnicy nasi dowiedzą się o tem, że społeczeństwo białostockie do sprawy Olimpiady odnosi się z entuzjazmem, oni postarają się o to ażeby nie zawieść pokładanych nadziei.

Do sprawy tej powracać będziemy nieraz. Na łamach Gońca informować będziemy naszych Czytelników o pracach Komitetu, ażeby każdy wiedział, co jest i co ma być zrobione.

(10)

Kradzieże prądu

Kontroler elektrowni białostockiej, Wiktor Dojlida zanielował policji, że w mieszkaniu Stefana i Anny Młodawskich przy ul. Tarnowskiej 13 ujawnił systematyczną kradzież prądu elektrycznego.

Inkasent elektrowni białostockiej, Henryk Mackel ujawnił kradzież prądu elektrycznego w mieszkaniu Chilela Majstrowskiego przy ulicy Młynowej 60.

Rozprawa nożowa na R. Kościuszki

Wczoraj wieczorem, niejaki Zygmunt Gensicki, wychodząc w stanie pijanym z jednej z knajp przy Rynku Kościuszki, wszczął na ulicy bójkę ze Stolarczykiem Eugeniuszem (Smolna 21). W trakcie bijatyki Gensicki uderzył Stolarczyka nożem w bok.

Brocącego krwią Stolarczyka odwieziono do szpitala Św. Rocha, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy lekarskiej.

Zmarli

1) Władysław Melchior, wyzn. rzym.-kat. lat 60. Wąska 40.

Echa wielkiego procesu komunistycznego

Komuna mści się na niewygodnym świadku

W dniu 5-go lipca ub. roku przed Sądem Okręgowym w Białymstoku toczył się wielki proces komunistyczny, w wyniku którego pod sądni skazani zostali po 6 lat więzienia.

Między innymi na rozprawie sądowej przesłuchiwany był wówczas w charakterze świadka niejaki Aleksander Trociewicz, który złożył bardzo obciążające zeznania, przyczyniając się temsamem w pewnej mierze do surowego ukarania komunistów.

Nie przeczuwał jednak wtedy Trociewicz że czeka go zemsta ze strony komunistów. Oto w dniu 17 lipca został on napadnięty na ulicy Młynowej i dotkliwie polity przez niejakiego Jana Szeszoka, który oświadczył bez senady, że mści się na nim za złożenie obciążających zeznań w procesie komunistycznym.

W dniu wczorajszym agent komuny stanął przed tut. Sądem Okręgowym, który skazał go na 1 rok więzienia, przyczem na podstawie amnestji kara została mu zmniejszona do połowy.

WSZYSTKO DLA OLIMPIADY!

Sprawa obniżki prądu elektrycznego tematem obrad Rady Miejskiej

Na wczorajszym posiedzeniu magistratu m. Białegostoku, rozpatrywano m. inn. sprawę obniżki prądu elektrycznego. Po zapoznaniu się z propozycją elektrowni miejskiej, wyrażającej zgodę na obniżenie prądu do 75 groszy za kilowatogodzinę

dla oświetlenia mieszkaniowego, postanowiono sprawę tę przekazać dla szczegółowego rozpatrzenia komisji techniczno-gospodarczej, poczem sprawa obniżki prądu będzie przedmiotem obrad najbliższego posiedzenia Rady Miejskiej.

Fabrykanci, zatrudniający ponad 30 robotników wezmą udział w przetargu kolejowym

W poniedziałek, dnia 27-go bm. odbędzie się w Ministerstwie Komunikacji w Warszawie przetarg ofertowy na dostawę materiałów włókienniczych dla kolejarzy. W myśl odpowiedniego zarządzenia — o którym już w swoim czasie pisaliśmy — w przetargach tych wezmą udział nie tylko właściciele kompletnych fabryk,

ale wszyscy przemysłowcy, którzy zatrudniają ponad 30 robotników. W związku z powyższym Inspektor Pracy 32 obwodu w Białymstoku wystawił dziś fabrykantom tutejszym odpowiednie zaświadczenia, na podstawie których zostaną oni dopuszczeni do przetargu.

Obniżka opłat w szpitalu Św. Łazarza

Epidemia chorób wenerycznych w Białymstoku

Ubezpieczalnia społeczna w Białymstoku zwróciła się w swoim czasie do Zarządu Miejskiego z propozycją obniżenia opłat dziennych za leczenie kierowanych przez ubezpieczalnię chorych w szpitalu Św. Łazarza z 4 zł. 25 gr. dziennie do 3 zł. 50 gr. za chorych luetyków i 3 zł. za chorych na inne choroby weneryczne. Ubezpieczalnia zobowiązała się przytem do umieszczenia wszystkich swoich chorych w

tym szpitalu. Biorąc pod uwagę konieczność zwalczania coraz bardziej szerzących się w naszym mieście chorób wenerycznych, szczególnie wśród sfer robotniczych, Magistrat na odbytem wczoraj wieczorem posiedzeniu postanowił zaakceptować propozycję ubezpieczalni społecznej, obniżając odpowiednio opłaty za leczenie chorych w miejskim szpitalu Św. Łazarza.

Energiczna walka z epidemią wścieklizny

W związku z epidemią wścieklizny na terenie m. Białegostoku, Starostwo grodzkie wydało ostatnio — jak już podawaliśmy — zarządzenie o zabijaniu wałęsających się po ulicach bezdomnych psów.

Władzom powyższemu zarządzeniem Starostwo grodzkie nadesłało w dniu dzisiejszym do Zarządu Miejskiego pismo, zalecające aby psy wylapywane przez czyszciciela zabijane były w obecności oglądacza Waszkiewiczza, który sporządzać ma w tym

względnie odpowiednie protokoły. Poza tem Starostwo wskazuje, że na czas trwania zarazy wścieklizny nie wolno czyszcicielowi wydawać wylapanych psów właścicielom, lub też sprzedawać je osobom postronnym.

Starostwo zaleciło również Zarządowi Miejskiemu zaangażowanie dodatkowego raka za Wasilkowa, któremu poruczone będą czynności we wschodniej dzielnicy miasta.

Zuchwały napad na gajowego i sołtysa

W lesie przy wsi Koty pod Białymstokiem gajowy Radziszewski z Nadleśnictwa Knyszyn, widząc furę ze skradzionym drzewem, udał się z sołtysem wym. wsi do zabudowań braci Kamińskich, dokąd zawieziono skradzione drzewo.

Widząc zbliżających się gajowego i sołtysa, Kamińscy napadli na nich, przyczem Radziszewskiego pobili odważnikiem i zabrali u niego rewolwer, a sołtysa zmusili do ucieczki.

Wykrycie zuchwałej szajki złodziejskiej

W grudniu ubiegłego roku dokonano zuchwałego włamania do mieszkania Stefana Karpowicza przy ul. Sosnowej 91, skąd skradziono gotówkę i biżuterję wartości 400 złotych. Obecnie dzięki energicznie prowadzonemu dochodzeniu, policja zdołała wykryć szajkę złodziejską, która dokonała tę kradzież. Do szajki tej

należą znani przestępcy białostoccy: Kazimierz Galicki (Sosnowa 61), Icko Golsztein (Krakowska 9) i Franciszek Węclawski (bez stałego miejsca zamieszkania).

Wszyscy przebywają oni obecnie w więzieniu białostockim, przyczem pierwsi dwaj mają za sobą cały szereg innych jeszcze sprawek.

BAJKI I SATYRY

Morderstwa

Stójcie szakale, co w szale opętania do mordowania bliźniego rękę podnoście! Czyż sądzicie, że tu i na tamtym świecie nie odpowiecie przed Prawem i Bogiem? O, czemuż jesteście wrogiem własnego sumienia?

Zastanowienia i hamować zapalczywość wściekłą. Tu prawo po was sięgnie — tam [czeka was piekło!...]

Józef Mayor.

Nieszczęśliwy wypadek

Wczoraj wieczorem 60-letnia Sara Krawiec, wychodząc z mieszkania swego przy ul. Kupieckiej 21, w skutek własnej nieostrożności spadła ze schodów, doznając ciężkich okaleczeń głowy i nóg.

W stanie ciężkim odwieziono staruszkę do szpitala żydowskiego, gdzie pozostają na kuracji.

Moda abisyńska w Białymstoku

Przeżywamy teraz okres mody „abisyńskiej”. We Francji kobiety noszą najmłodniejsze obecnie kapelusze abisyńskie, a w Ameryce jedna z wytwórni wyrabia okulary à la Négus. I oto nasz Białystok nie ustępuje modzie „abisyńskiej” krajom zachodnim. Od kilku bowiem dni w popularnych u nas buźniach macedońskich kupić można chałwę abisyńską, o której z niezwykłym zachwytem wyrażają się smakosze.

Widać, nasi sympatyczni macedończycy odznaczają się nietylko umiejętnością przyrządzania świetnej buzy, kwasu chlebowego i najwyższych jakości, ale także podziwu godną pomysłowością.

Posiedzenie budżetowe magistratu

Dziś, o godz. 1-ej popołudniu rozpoczęło się posiedzenie magistratu, poświęcone preliminarzowi budżetowemu na rok 1936-37.

W ciągu dzisiejszego posiedzenia spodziewane jest rozpatrzenie przez magistrat kilka działów budżetu po stronie dochodów. Ogółem magistrat odhędzie 6-7 posiedzeń budżetowych.

Budżet nadzwyczajny

Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach Wydział Finansowy Zarządu Miejskiego przystąpi do opracowania projektu preliminarza budżetu nadzwyczajnego m. Białegostoku na r. 1936-37.

Informujemy nas, że również budżet nadzwyczajny będzie znacznie okrojony, co przyczyni się do zahamowania prowadzonych dotychczas w intensywnym tempie robót inwestycyjnych.

Lecznictwo ratunkowe Białymstoku

Subwencja magistratu dla pogotowia P. C. K.

Jak wiadomo od 1-go stycznia b. r. czynne jest w Białymstoku dzienne pogotowie ratunkowe, prowadzone przez Polskę Czerwoną Krzyż, który w ten sposób, wspólnie z tow. „Linus Hacedek” rozwiązał tak bardzo palące a nas zagadnienie leczenia ratunkowego w nagłych wypadkach.

Ponieważ zarząd Okręgu Białostockiego P. C. K. nie zdołał pokryć wszystkich wydatków związanych z utrzymaniem pogotowia z własnych funduszy, magistrat m. Białegostoku zastanawiał się na wczorajszym

posiedzeniu nad kwestją poparcia tej we wszechmiar pożytecznej placówki. Po dłuższej dyskusji postanowiono wyasygnować zarządowi P. C. K. kwotę 1532 zł. tytułem subwencji na utrzymanie dziennego pogotowia ratunkowego w IV kwartale bieżącego roku budżetowego. Ustalając wysokość tej subwencji magistrat przyjął jako zasadę podział subwencji w stosunku do ilości godzin, w ciągu których czynne są obydwie pogotowia: tow. „Linus Hacedek” i Polskiego Czerwonego Krzyża.

1000 słów

po francusku
po niemiecku
po angielsku
po włosku

gwarantuje: możność rozmówienia się tymi językami; czytanie gazet i książek; całkowite rozumienie wersyj filmowych.

A wszystko to zdobywa się bez pomocy nauczyciela w 40 godzin, zawiązując najpopularniejszemu podręcznikowi-samouczkowi p. t.

1000 słów, który każdy może nabyć na dogodnych spłatach po zł. 6 miesięcznie.

112 zeszytów = 40 godzin = 1000 słów!

W 40 godzin po francusku, niemiecku, angielsku i włosku.

Cena zł. 18.

Cena zł. 18.

KSIEGARNIA WYDAWNICZA

Trzaska, Evert i Michalski

w Warszawie

Biurowiec w Białymstoku, ul. Kilińskiego 25,

Kino „Świat” reprezentacyjne

Początek godz. 5, 6,35 i 8,15.

Genjalny PAUL MUNI w fascynującym filmie

p.t. **WALCZĘ O ŻYCIE**

Goniec Białostocki wychodzi każdego dnia wieczorem o godzinie 7.30 i zawiera wszystkie aktualne wiadomości z tego samego dnia.

Żądajcie Gońca Białostockiego we wszystkich kioskach oraz u sprzedawców ulicznych.

Adres Redakcji i Administracji: Białystok, Kilińskiego 8-c, tel. 11-96.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 12-15.

Prenumerata zł. 2,50 miesięcznie. Ceny ogłoszeń: za wiersz milimetry gr. 50, drobne za wyraz gr. 20, prace poszukiwane i zafiarowane za wyraz gr. 15, nekrologi gr. 35 za wiersz milim.

Wydawca: Irena Józefowiczowa

Drukarnia B. Hapertca, Białystok, Kilińskiego 8.

Redaktor: Marjan Józefowicz